

## TEATR • TEATR • TEATR

KUMOSZKI WESOŁE  
ALE NIE PRAWDZIWE

Państwowy Teatr Wojska Polskiego z Łodzi „Placówka“ w Warszawie. William Szekspir: „Wesołe kumoszki z Windsoru“. Komedia w 3 aktach i 14 obrazach. Reżyseria: Ryszard Ordyński. Dekoracje i kostiumy: Zenobiusz Strzelecki. Muzyka: Witold Lutosławski. Choreografia: Barbara Fijewska.

„Placówka“ — teatr o najciekawszym i najbardziej nieoczekiwanym repertuarze — uratowała w ostatniej chwili honor scen warszawskich, wystawiając jedynego Szekspira w bieżącym sezonie.

„Kumoszki windsorskie“, pisane w końcowych latach XVI-go wieku, są dziełem dojrzałości wielkiego strattfordczyka, niemniej jednak przypominają raczej pierwsze jego komedie, niż utwo-

rich po prostu per-Gluptak. W przekładzie Gogolewskiej spotykamy już — Prostaczka. A tekst poety bynajmniej nie drwi z prostaczków. Przeciwnie — to oni kpią sobie wyraźnie ze słabości swoich panów. Przypomnijmy ich rozmowę z Panią Chybką czy Falstaffem, albo scenę 1, aktu I-go, gdy Chudek zdjęty strachem wzywa panicznie Simple'a na ratunek. W ujęciu takim tkwią znowu momenty komizmu scenicznego nie wydobyte dotychczas.

Przedstawienie w „Placówce“ reżyserowane przez Ryszarda Ordyńskiego nie pokusiło się o nowe spojrzenie na „Kumoszki“. Ambicją jego było wydobyć maksimum humoru środkami raczej farsowymi, czy groteskowymi.

Jeśli nie będziemy wypominać pewnych dłużyzn, to przyznać trzeba, że



Janina Macherska (Pani Chybka) i Stanisław Łapiński (Falstaff)

ty późniejsze. Mimo wad kompozycyjnych komedii, mimo wydziwiał szekspirologów nad trywialnością niektórych sytuacji — „Kumoszki“ bardzo często ukazywały się na scenie; grywały je również niejednokrotnie wszystkie większe teatry polskie. Szczególnie powodzenie miała sztuka wśród muzyków: wielokrotnie służyła jako libretto do oper komiznych. Najpopularniejsze opus: Nicolaja widzieliśmy (nie powiem — podziwiali) dwa lata temu w Operze Warszawskiej.

O dziejach teatralnych „Kobiet windsorskich“ pisze wyczerpująco Stanisław Dąbrowski w 11-tym numerze „Łódzi Teatralnej“ — deluzjonem do programu

cel został osiągnięty) Nie była to „celebracja klasyka“, lecz zabawa przy użyciu wszelkich chwytów, wstawek sytuacyjnych przed kurtyną, szarży aktorskiej (w szlachetniejszym znaczeniu tego słowa), pantominy tanecznej. Nawet muzyka nie pogardziła groteskowymi efektami, ilustrując dźwięki, wydawane podczas wypróżniania dzbana przez Sir Johna.

Aktorsko rzecz grała była, jak to się mówi, zespołowo. Falstaff niestety ginął w tłumie postaci. A grał go Stanisław Łapiński, najbardziej szekspirowski komik (rola Stefana w „Burzy“) na festiwalu sprzed dwu lat. Tym ra-

Inna zresztą rzecz stanowi dzisiaj przede wszystkim o naszym zainteresowaniu „Figlami kobiet” (jak się to dawniej nazywało). Jest to mianowicie jedyna komedia Szekspira, przedstawiająca realistycznie życie współczesnego mieszczaństwa angielskiego. Szekspir jest w niej chwalcą dostatniego, jowialnego, cnotliwego bez pedanterii bytowania mieszczańskiego. Przedstawiciele szlachty ukazują się w niepięknym zaiste świetle. Czymże jeśli nie zjadliwą parodią rycerskich obyczajów honoru jest scena w obery między Falkstaffem, a jego zausznikami. Łotrzyki spod ciemnej gwiazdy: Pistol i Nym odmawiają podjęcia się misji stręczycielskiej,



Maciej Maciejewski (Fenton) i Halina Pilling (Anna Page)

„wołac żyć, jak szlachcicowi przystoi”. A po tym dumnym geście wracają spokojnie do swojego nocnego rzemiosła, zdradzając na dodatek dotychczasowego patrona.

Sir John Falstaff wnosi do domów niższych stanem windsorczyków jedynie zamieszanie i brudy. Jest też za każdym razem przykładnie ukarany i bezlitośnie wyśmiany przez zwycięskich mieszczan. Kim jest wszakże Falstaff? To rycerz, ale upadły; pyszny szlachcic, lecz „i wydrwigrosz; w rodzinach „kumoszek” radby znaleźć nie tylko podejrzanego uciechy, ale i zasobne skatuly. Wydaje się, że teatr powinien był podkreślić, choćby w ubiorach, różnicę między zbiedniałym szlachciurą a zasobnymi lykami. Braki w sakiewce okupuje sir John tytułem i pozycją społeczną. Po wszystkich lajdactwach zostaje jednak zaproszony z honorami na ucztę weselną do domu Page’ów. Wydobycie tych antynomii przez teatr wzbogaciłoby przedstawienie i to w komizm najzupełniej realistyczny.

Ambitny reżyser mógłby się pokusić o rewizjonizm w stosunku do jednego jeszcze zagadnienia. Na najniższym szczeblu społecznym stają windsorscy studzy. Wczorajsza tradycja przyzwyczaiła nas do oglądania ich w postaci notorycznych matolów. Nazwisko służącego Chudka — Simple tłumaczy Ul-

zem niestety prawie w zupełności zawiódł. Miał wiele bardzo zabawnych momentów, ale grał często nie Falstaffa, a... Łapińskiego. Sir John w jego interpretacji nie miał właściwego wymiaru; ani przez chwilę nie czuliśmy na scenie największej postaci komicznej literatury świata.

Władysław Grabowski w roli lekarza francuskiego, brawurowo szarżował, balansując na granicy między zmęczeniem widza i dobrym tonem komediowym; zbierał zresztą wiele braw. Warto przypomnieć, że jest to już trzecia z kolei rola (po Fentonie w roku 1906 i Chudziaku w 1916) tego aktora w omawianej sztuce. Paniom: Ford i Page brakło soczystości i charakterystyczności kumoszek. Niczewska była nieoczekiwanie pełną finezji damą dworską, a Życzkowska — zalotną, trzpiotową amantką (szczególnie w Iszym akcie). Tadeusz Woźniak (Page) dał interesującą postać dobrodusznego, wspaniale opanowanego Anglika. To już chyba nawet nie zwyczajny szlachcic. A jeśli mieszczaństwo to już raczej z epoki rotschildowskiej, niż elżbietańskiej. Na koniec wymieńmy kogoś bez zastrzeżeń: a więc — Lech Ordon (karykatura proboszcza walijskiego), Janina Macherska (pełna temperamentu pani Chybka), Kazimierz Dejunowicz (wydobywający wszystkie śmieszności Chudka).

Reżyser zmieścił sztukę w trzech aktach, wykreślając parę scen luźniej związanych z akcją (lekcja łaciny małego Wilhelma Page, strapienie oberżysty). Do udanych momentów należała scena pojedynku, wypelniona po brzegi nieskomplikowanymi, ale autentycznym komizmem; — do nieudanych: finał komedii przypominający więcej „barwne przedstawienie dziecięce”, niż feerię teatralną.

Dekorator (Zenobiusz Strzelecki) ustawił panoramę architektury windsorskiej, klockowatą, a przy tym dostojną, zabawnie statyczną. Pomysłowo rozwiązane zakończenia scen przed kurtyną pozwalały na szybkie zmiany wnętrza na przodzie sceny — nie zapomnijmy bowiem, że komedia ma kilkanaście obrazów. Szkoda tylko, że spokojnie komponowane kostiumy nie grały kolorystycznie na matowym tle dekoracji.

„Wesołe Kumoszki z Windsoru” pojawiły się w nowym tłumaczeniu Krystyny Berwińskiej-Gogolewskiej. Zdobywamy więc z wolna repertuar współczesnych przekładów szekspirowskich („Hamleta” dał Iwazkiewicz, „Jak wam się podoba” — Polewka, a potem Miłosz). Dobrze słucha się „Kumoszek” bez męczących kalamburów i zawiślań stylistycznych dawnych tłumaczy.

Falstaff w przekładzie Gogolewskiej powiada: „niech mi wyjmą mózg, posmarują masłem i sprezentują psu na gwiazdkę”. Albo w kłótni z Pistolem: „ja sam czasem muszę zostawić bojaźń bożą na boku, a honor ukryć w faldach konieczności”.

Stanisław Marczak - Oborski